

# Strategy&Future. Proliferacja po tajwańsku. Część 1

S&F Strategy&Future

08.10.2024



Tutaj powinien być materiał audio

**Albert Świdziński**

## **Proliferacja po tajwańsku. Część 1**

Historia tajwańskiego programu broni jądrowej jest tyleż pouczająca, co trzeźwiąca; skupia jak w soczewce najtrudniejsze dylematy, najpoważniejsze zagrożenia i największe wyzwania, przed którymi stanąć może państwo dążące do proliferacji broni jądrowej. W pewien sposób Tajwan stawał przed najgorszymi problemami i Niemiec Zachodnich, i Pakistanu, ale jednocześnie brakowało mu korzystniejszych uwarunkowań, na które liczyć mogły Bonn i Islamabad. Tajwan konfrontował się więc ze (znacznie) potężniejszym „bliskim geograficznie, silniejszym konwencjonalnie, ofensywnie usposobionym przeciwnikiem” – Chinami; co gorsza, dawca bezpieczeństwa Tajpej – Stany Zjednoczone – dokonał reorientacji strategicznej, której celem było naprawienie relacji właśnie z Chinami. W pewien sposób była to więc odwrotność sytuacji Pakistanu; w wypadku tego państwa zaistnienie egzogenego czynnika sprawiło, że Stany Zjednoczone gotowe były w imię swoich interesów tolerować program jądrowy prowadzony przez Pakistan. W wypadku Tajwanu zaistnienie nowej sytuacji międzynarodowej uczyniło jakiegokolwiek ambicje nuklearne Tajpej całkowicie nieakceptowalnymi, nie tylko z uwagi na normę nieprolifracji, ale też na interes strategiczny USA, nakazujący doprowadzenie do détente z Chinami. Co najgorsze, wraz z postępami zapoczątkowanej przez administrację Nixona polityki ocieplania relacji z Chinami Tajwan miał wszelkie powody, aby obawiać się porzucenia, szczególnie obserwując

w czasie rzeczywistym proces rozmywania gwarancji bezpieczeństwa udzielonych mu uprzednio przez Stany Zjednoczone. Wreszcie, podobnie jak w wypadku Niemiec Zachodnich, Amerykanie – niebezzasadnie – obawiali się, że próba proliferacji broni jądrowej przez ich klienta skutkować może próbą prewencyjnego jego zniszczenia; Chińczyków z kontynentu, podobnie jak Sowietów, na wiadomość o ambicjach nuklearnych klienta USA mógł trafić szlag – co skutkowałoby nie tylko fiaskiem „piwotu” USA, ale tworzyłoby też ryzyko wciągnięcia Waszyngtonu w wojnę z Chinami.

Kiedy się patrzy na sytuację bezpieczeństwa Tajwanu – nawet przed Nixonowskim otwarciem na Chiny – należałoby dojść do wniosku, że państwo to i tak powinno być jednym z bardziej naturalnych kandydatów do proliferacji broni jądrowej. Zgodnie z logiką przedstawioną przez Vipina Naranga w jego książce „Strategies of Proliferation” tym, co mogło opóźnić podjęcie przez Tajpej tej ryzykownej i kosztownej decyzji, było objęcie tego państwa gwarancjami bezpieczeństwa przez silniejszego i uzbrojonego w broń nuklearną patrona. To właśnie stało się w 1954 roku, gdy Tajpej i Waszyngton podpisały dwustronny traktat o wzajemnej obronie; Tajwan stał się tym samym kolejnym elementem tworzonej przez USA architektury bezpieczeństwa w regionie Indopacyfiku. Już cztery lata później Tajwan stał się miejscem stacjonowania amerykańskiej broni jądrowej (w tym samym czasie podobne dyslokacje miały również miejsce na Filipinach, Okinawie, okupowanej wówczas przez USA, czy też w Korei Południowej) – na Formozę trafiły wówczas rakiety Matador (które, nawiasem mówiąc, były bardzo zbliżone konstrukcyjnie do niemieckich rakiet V1 – z tą istotną różnicą, że wyposażono je w moduł kontroli radiowej, umożliwiający zmianę ich trasy już po wystrzeleniu); pod koniec rządów Eisenhowera na Tajwanie znajdować się miało około 12 uzbrojonych w ładunki nuklearne matadorów. W tym samym czasie – okolice roku 1958 – na Tajwan trafiły również bomby grawitacyjne, które przenosić miały najpierw samoloty F-100, a następnie F-4; te ostatnie pełniły dyżury szybkiego reagowania. Zarówno rakiety Matador, jak i samoloty przenoszące ładunki nuklearne stacjonowały w bazie sił powietrznych w Tainan. W kolejnych latach liczba amerykańskich bomb uległa zwiększeniu; na początku 1963 roku miało ich być około 60. Rzecz jasna, Tajwańczycy nie mieli wiele do powiedzenia; nuclear sharing przyjęło, wedle typologii Georghe, formę „nuklearnego kaftana bezpieczeństwa” – Tajpej nie miało ani żadnej furtki do użycia amerykańskich ładunków, ani nawet wglądu w potencjalne scenariusze ich użycia czy też w listę celów, które miałyby przy użyciu składowanych na Tajwanie ładunków zostać przez Amerykanów zaatakowane.

Tajwan był więc nie tylko odbiorcą amerykańskich gwarancji bezpieczeństwa, ale też znajdował się pod amerykańskim parasolem nuklearnym; jak zauważa Naran, fakt ten w połączeniu z zagrożeniem ze strony Chin powinien skutkować przyjęciem przez Tajpej strategii hedgingu ubezpieczeniowego – co powinno służyć zarówno jako polisa ubezpieczeniowa na wypadek porzucenia przez USA, jak i lewar na patrona Tajwanu, zmuszający go do demonstrowania jego determinacji do obrony Formozy. Wskazówką, że Tajwan tak właśnie postąpił, może być chociażby podjęta przez tamtejsze elity polityczne próba nawiązania kontaktu z Izraelem, do której wymówki dostarczyła zorganizowana w 1963 roku konferencja IAEA w Wiedniu. W stolicy Austrii delegaci reprezentujący Tajpej – wówczas jeszcze to Tajwan reprezentował w ONZ Chiny – podjęli próbę nawiązania kontaktu z przewodniczącym izraelskiej komisji energetyki jądrowej Davidem Bergmanem. Jakielkolwiek wątpliwości mogli mieć Tajwańczycy co do wiarygodności amerykańskich gwarancji w roku 1963, już rok później nabrały one znacznie precyzyjniejszego kształtu w związku z pierwszą detonacją chińskiego ładunku nuklearnego – rzecz jasna, dokonaną przez komunistów. Ta – obok zgoła przyziemnego – miała też wymiar symboliczny; jak zauważa Derek Mitchell, konsekwencją próby jądrowej ChRL było również uzyskanie przez to państwo prestiżu, test bowiem „mógł stanowić podstawę do kwestionowania tego, które z Chin są spadkobiercą ich statusu wielkiego mocarstwa”. Wreszcie, Tajwan rozumiał, że prawdopodobieństwo użycia broni jądrowej przez USA w jego obronie drastycznie zmalało; tajwański przywódca Czang Kaj-szek miał stwierdzić, że jeżeli Tajwan padnie ofiarą ataku jądrowego ChRL, Stany „zostaną odwiedzone od pomysłu przeprowadzenia ataku odwetowego przy użyciu broni jądrowej przez europejskich sojuszników”, urzędnicy Kuomintangu byli zaś zdania, iż „są wątpliwości co do chęci i determinacji” USA do udzielenia takiej odpowiedzi. Co ciekawe, w tamtym okresie Tajwańczycy bardzo mocno naciskali na USA w sprawie prewencyjnego uderzenia na chińskie instalacje nuklearne oraz wyrażenia zgody na zaatakowanie Chin kontynentalnych przez Tajwan. Czang Kaj-szek był świadomy, że zamyka się okienko możliwości odzyskania przez KMT kontroli nad Chinami. „Teraz albo nigdy – konflikt z Sowietami oznacza, że nie zainterweniują, a komunistom nie udało się jeszcze zbudować wystarczająco dużego arsenału broni jądrowej”, mówił Czang Kaj-szek w sierpniu 1965 roku. Jego słowa stanowią też kolejny dowód na to, jak niebezpieczny może być okres bezpośrednio poprzedzający zdobycie zdolności jądrowych i okres zaraz po tym.

Ponieważ Amerykanie nie kwapili się do akcji zbrojnej, Czang Kaj-szek doszedł do wniosku, że w obliczu nuklearyzacji ChRL „Tajwan nie może bezwzględnie polegać na Ameryce”. W obliczu wątpliwości co do tego, czy Amerykanie w obronie Tajwanu odpowiedzą symetrycznie na użycie broni jądrowej przez Chiny, pozostawienie sobie przez Tajpej otwartej furtki do nuklearyzacji było reakcją zgoła naturalną. Równie naturalne było jednak uniknięcie najbardziej ryzykownego kroku – a więc rozpoczęcia aktywnego programu broni jądrowej; Tajpej groziłoby wówczas porzucenie przez Stany Zjednoczone i jednocześnie prewencyjny atak ze strony Chin. Kalkulacja ta uległa zmianie, gdy Tajwanowi i tak zajrzało w oczy widmo osierocenia przez ich patrona i dawcę bezpieczeństwa.

Sposób, w jaki Tajwan rozpoczął implementację strategii hedgingu, był zgoła przewidywalny; w 1964 roku Tajpej podpisało z Kanadą umowę na zakup reaktora badawczego na ciężką wodę, podobnego do tego, który nabyli Hindusi. Transakcja była zupełnie jawna; Tajwańczycy nie podejmowali w tym czasie żadnych dodatkowych działań, które mogłyby sugerować, że starają się aktywnie dążyć do produkcji broni jądrowej – nie kupili chociażby instalacji do reprocesowania zużytego paliwa jądrowego, a samą ciężką wodę nabyli od Amerykanów. Narang spekuluje, że celem tego relatywnie niewinnego – ale sugestywnego – postępowania Tajwanu było „nakłonienie USA do utrzymania obecności ich broni jądrowej na Tajwanie”. Zdaniem Mitchella jednak „Tajwan uruchomił swój program jądrowy pomiędzy 1965 a 1967 rokiem”; David Albright z kolei jest zdania, że program rozpoczął się „około 1966 roku” – i że ochrzczony został nazwą „projekt Hsinchu”. Tak czy inaczej, zadanie stworzenia planu pozyskania broni jądrowej zlecono Instytutowi Badań Naukowych Chungshan, podlegającemu tajwańskiemu MON-owi; założenia programu nakazywały nabycie reaktora na ciężką wodę, zakładu reprocesowania paliwa jądrowego oraz „przygotowanie ich do wyprodukowania broni jądrowej” – przy jednoczesnym publicznym zaprzeczeniu, że rozwój energetyki jądrowej ma cel jakiegokolwiek inny niż pokojowy. Zdaniem Albrighta dołączenie przez Tajwan – jako jednego z pierwszych sygnatariuszy – do NPT również było elementem tej gry; Tajwańczycy mieli dzięki temu „kontynuować politykę realizowania programu broni jądrowej pod przykrywką cywilnego programu”. W celu dodatkowego rozmycia powiązania pomiędzy siłami zbrojnymi a programem energetyki jądrowej w 1968 roku powstał INER – Instytut Badań nad Energetyką Jądrową (ang. Institute for Nuclear Energy Research), podlegający cywilnym instytucjom; w rzeczywistości jednak INER zatrudniał w większości wojskowych oraz był finansowany przez wojsko. Obok zakupienia od Kanadyjczyków reaktora w pierwszej połowie lat 70. Tajwańczycy podejmowali również próby – regularnie torpedowane przez USA – nabycia od europejskich firm instalacji do reprocesowania paliwa jądrowego (prowadzili też prace nad opracowaniem własnych zdolności w tym zakresie).

Kupiony od Kanadyjczyków reaktor (ochrzczony mało fantazyjną nazwą TRR – Taiwan Research Reactor, tajwański reaktor badawczy) miał zostać uruchomiony w 1973 roku – jego budowa miała się zaś rozpocząć cztery lata wcześniej.

Problem polega na tym, że dokładnie na lata 1969–1973, a więc na czas pomiędzy początkiem budowy TRR a jego oddaniem do użytku, przypadł bardzo burzliwy okres; najpierw Nixon ogłosił doktrynę Guam, a następnie wraz ze swoim doradcą ds. bezpieczeństwa narodowego Henrym Kissingerem rozpoczął toczony z dużą determinacją proces „odwracania” Chin. Warunkiem sine qua non odwrócenia Chin było – formalne przynajmniej – porzucenie Tajwanu; w obliczu tak zdefiniowanych interesów strategicznych Nixon się nie wahał. W 1971 roku Chiny zastąpiły Tajwan w roli członka ONZ; w 1972 roku Tricky Dick (takim przezwiskiem został ochrzczony w swej ojczyźnie Richard Nixon) zapewnił ówczesnego premiera ChRL, Zhou Enlai, wygłaszając słynną dziś formułę „są jedne Chiny, a Tajwan jest ich częścią”, że zrobi, co w jego mocy, aby zagwarantować, że administracja USA nie użyje w oficjalnych komunikatach żadnych sformułowań mogących stanowić sugestię, że „status Tajwanu jest niejasny (...) nie będziemy popierać jakichkolwiek tendencji niepodległościowych Tajwanu”. Za działaniami dyplomatycznymi i politycznymi szły również realne zmiany w dyslokacjach amerykańskich sił zbrojnych. Podczas swojej pierwszej wizyty w Chinach Nixon miał złożyć obietnicę, że Stany Zjednoczone wycofają z Tajwanu należącą do nich broń jądrową – i decyzja ta została wcielona w życie niezwłocznie; najpierw zmniejszono liczbę ładunków znajdujących się na wyspie, jednocześnie instalując dodatkowe systemy negatywnej kontroli w postaci PALs.

Sposób, w jaki cała operacja została przeprowadzona, jest również godny opisu. Członkowie gabinetu Nixona obawiali się mniej skutków militarnych wycofania z Tajwanu broni jądrowej, a bardziej reakcji samych Tajwańczyków. Zarówno sekretarz obrony, Melvin Laird, jak i sekretarz stanu William Rogers mieli mianowicie niepokoić się możliwością siłowego przejęcia przez siły tajwańskie amerykańskich ładunków nuklearnych „z desperacji”. W związku z tym zdecydowano, że z bazy w Tainan najpierw wycofane zostaną (potajemnie) bomby, a dopiero potem wektory przenoszenia – a więc samoloty F-4 Phantom. W ten sposób, jak to ujął następca Lairda, James Schelsinger, „nie stworzymy Tajwańczykom ani pokusy, ani okazji”; innymi słowy, Amerykanie zastosowali wobec Tajwańczyków *fait accompli*. Cały proces porzucenia przez Stany Zjednoczone formalnych zobowiązań wobec Tajwanu dokonał się zaś rok po ogłoszeniu przez Waszyngton zamiaru wyjścia z podpisanego w 1954 roku porozumienia o wzajemnej obronie. Jako że deklaracja taka padła w dniu nawiązania przez USA formalnych relacji dyplomatycznych z Chinami, a więc 1 stycznia 1979 roku, umowa tajwańsko-amerykańska przestała obowiązywać 1 stycznia 1980 roku. I chociaż niejako w miejsce umowy z 1954 roku obowiązywać zaczął inny akt prawny – Taiwan Relations Act – jego zapisy nijak nie przypominają poprzedniego porozumienia w najważniejszej kwestii. Nie zawierają mianowicie żadnych amerykańskich gwarancji bezpieczeństwa dla Tajwanu; w ich miejsce pojawiają się zapisy mówiące o zamiarze (ale nie: zobowiązaniu!) „dostarczania Tajwanowi takich zdolności militarnych, które mogą pozwolić mu na skuteczną samoobronę”, czy też deklaracja, że Waszyngton „utrzyma zdolności pozwalające na odparcie prób użycia siły lub innego zagrożenia bezpieczeństwa, ustroju politycznego i gospodarczego Tajwanu”. Strategiczną jasność gwarancji bezpieczeństwa zawartych w traktacie z 1954 roku zastąpiła polityka „strategicznej niejasności” Stanów Zjednoczonych, które nie definiują, jakie dokładnie działania mogą podjąć w wypadku chińskiej agresji na Tajwan.

Jedną z konsekwencji stopniowej normalizacji relacji Chin i USA - a więc i legitymizacji ChRL - było dołączanie Pekinu do organizacji, które Stany Zjednoczone stworzyły jako element strategii powstrzymywania Sowietów po II wojnie światowej, i organizacji międzynarodowych w ogóle. Jednak - by użyć amerykańskiego powiedzonka - skoro już rozdanie geopolityczne dało Tajwańczykom jedynie cytryny, robili oni, co w ich mocy, aby zrobić z nich lemoniadę. Mianowicie, Tajwan był stopniowo usuwany również z tych organizacji, których celem było przeciwdziałanie proliferacji - zwłaszcza z IAEA, z którego Tajwan został usunięty w roku 1971, rzecz jasna, na skutek żądań Pekinu. To z kolei tworzyło ryzyko (ryzyko z perspektywy USA; z perspektywy Tajwanu szansę), że Tajwan zrezygnuje z uczestnictwa w reżimie proliferacji narzucanym przez IAEA, a „tajwański TRR będzie mógł operować bez żadnego nadzoru”. Podobnie w obliczu cofnięcia przez Kanadę uznania dyplomatycznego Tajwanu moc prawną utraciły porozumienia zawarte pomiędzy Ottawą a Tajpej w sprawie nadzoru nad (dostarczonym przez Kanadę) reaktorem TRR oraz paliwem w nim wykorzystywanym. Ostatecznie i ta furtka została przez USA zamknięta; w 1972 Tajwan i Stany podpisały nowe porozumienie, na mocy którego Waszyngton uzyskał prawo do przeprowadzania „niezapowiedzianych inspekcji” tajwańskich instalacji jądrowych oraz stał się wyłącznym dostawcą wykorzystywanego przez Tajwan paliwa nuklearnego, ciężkiej wody i innych związanych z energetyką jądrową materiałów.

Tajwańczycy stosowali też inne formy naginania prawa; przykładowo, Tajpej twierdziło, że nie jest związane zawartą w NPT deklaracją o nieprzeprowadzaniu badań nad bronią jądrową, ponieważ formalnie to Tajwan był legalnie uznawanym Chinami - a ponieważ NPT nie zabrania takich działań państwu, które przeprowadziły eksplozję nuklearną przed wejściem w życie tego układu, Tajwanu nie powinny one dotyczyć. Oczywiście ta gimnastyka prawna nie mogła przynieść efektu, niezależnie od tego, jak przekonywających argumentów użyliby Tajwańczycy - z tego prostego powodu, że nie było to na rękę innym państwom.

Wobec porzucenia przez dotychczasowego gwaranta bezpieczeństwa i w obliczu potencjalnej konfrontacji z silniejszym konwencjonalnie przeciwnikiem, najbardziej logicznym działaniem Tajwanu byłoby zdobycie własnej broni jądrowej. Tu jednak pojawia się wspomniany już wcześniej problem; zdobycie broni jądrowej przez Tajwan faktycznie mogłoby zagwarantować temu państwu bezpieczeństwo, czyniąc chińską inwazję niemal niemożliwą z uwagi na koszty z tym związane (kosztem jest użycie przez Tajwan broni nuklearnej wobec Chin). Jednak to oznacza, że w interesie Chin staje się uniemożliwienie Tajwanowi wejścia w posiadanie broni jądrowej; innymi słowy, odkrycie przez Chiny ambicji Tajwanu mogłoby przyspieszyć ziszczenie się najczarniejszego dla Tajpej scenariusza - chińskiej inwazji. Co więcej, ponieważ détente z Chinami było tak ważne z punktu widzenia USA, w interesie Waszyngtonu było niedopuszczenie do jakichkolwiek sytuacji, które mogłyby temu procesowi zagrozić - w tym przede wszystkim do stworzenia warunków mogących zachęcać Pekin do zaatakowania Tajwanu. Absolutnie wykluczona była więc krysha; Stanom Zjednoczonym zależało, aby Tajwan broni jądrowej nie posiadał i, co najważniejsze, nawet nie próbował jej zdobyć. Sprint również był wykluczony; w obliczu braku gwarancji ze strony USA ryzyko interwencji Chin było zbyt duże, a Tajwan zbyt mały i zbyt słaby, aby temu się oprzeć. Jedyną drogą do zapewnienia sobie bezpieczeństwa była bomba - jedyną drogą do bomby było ukrycie programu nuklearnego; to właśnie uczynił Tajwan.

Stany Zjednoczone były oczywiście w pełni świadome skutków zwrotu w swojej polityce dla sytuacji bezpieczeństwa Tajwanu - oraz jej potencjalnych implikacji. Autorzy opracowania CIA, datowanego na rok 1974 - w którym opisywano „krajobraz nuklearny” - stwierdzają, że „jest jasne, że Tajwan prowadzi swój niewielki program, aby stworzyć sobie możliwość opracowania broni [jądrowej - przyp. A.Ś.] w ciągu mniej więcej pięciu lat. Rola odgrywana przez Tajpej na scenie międzynarodowej ulega radykalnej zmianie, w wyniku czego nasilają się obawy Tajwanu związane z całkowitą izolacją. Decyzje podejmowane przez Tajwańczyków będą zależne od polityki Stanów Zjednoczonych, w dwóch jej kluczowych wymiarach - wsparcia dla bezpieczeństwa wyspy oraz stosunku do zdobycia przez Tajwan broni jądrowej. Obecna trajektoria prowadzi Tajwan do broni jądrowej” - stwierdzają autorzy raportu. W dokumencie amerykańskiego wywiadu odnotowuje się również, że Tajwan podjął próbę nabycia instalacji do reprocesowania plutonu od Niemiec Zachodnich, jednak „jednoznacznie negatywna reakcja USA skutkowałą złożeniem przez Tajwan obietnicy, że zaniecha tego zamiaru” - czego Tajpej jednak nie uczyniło, „ponawiając próby nabycia zakładu reprocesowania od Francji” (Saint Gobain). Amerykanie wiedzieli więc o wysiłkach Tajwańczyków, ale też mieli pewną wiedzę na temat ich zdolności - o nabytym od Kanadyjczyków reaktorze (który „może produkować wystarczającą ilość plutonu do stworzenia jednej czy dwóch głowic jądrowych rocznie”), o „niemal ukończonym projekcie pilotażowego zakładu reprocesowania” paliwa jądrowego oraz o pracach technicznych dotyczących budowy własnego reaktora, który „byłby przydatny do produkcji plutonu”.